

## Marta ZIELIŃSKA

### Epoka postpapierowa

Nie wydaje mi się, żeby w dzisiejszych czasach literatura i nauka o literaturze były bardziej zagrożone niż kiedyś. Choćby dlatego, że potrzeba lektury, zanurzenia się w cudzym świecie wykreowanym przez słowa, jest czymś naturalnym dla istoty ludzkiej używającej języka jako podstawowej formy komunikacji. Zmieniły się tylko proporcje – literatura stała się jedną z ofert szerokiego rynku multimedialnych rozrywek ery elektronicznej. Nasz lęk o losy literatury (no i nauki o niej) bierze się stąd, że w czasach sprzed rewolucji technologicznej słowo drukowane miało niezasłużoną przewagę nad innymi formami zaspokajania duchowych potrzeb człowieka. Ale jeśli od tej strony spojrzeć na jego historię, to okaże się, że pragnienie wizualnej prezentacji własnych uczuć i doświadczeń było zawsze tak samo silne jak werbalizacji, a dążenie do udoskonalenia i przyspieszenia sposobów komunikacji łączyło obie te tendencje. Dopiero technika cyfrowa zrównała możliwości zarówno kreowania/kopiowania, jak i przesyłania/publikowania obrazu i słowa. Dzięki temu dostęp do informacji, czyli do tekstów literackich, publikacji naukowych, dokumentów źródłowych, rękopisów, ikonografii, jest w porównaniu z tym, co było jeszcze kilkanaście lat temu niewyobrażalnie łatwy. Gdyby zastosować modne w innych dziedzinach określenie, trzeba by powiedzieć, że nadchodzi właśnie epoka „postpapierowa”.

Warsztat badacza humanisty składa się jeszcze teraz z własnego księgozbioru i książek bibliotecnych, a niedawno zawierał prócz tego teczki z wycinkami prasowymi, notatkami, fiszkami, segregatory, notesy, brudnopisy. Gromadzenie materiału wymagało czasu, trudu i namysłu – notowało się ręcznie w czytelni to, co najważniejsze, zatem najpierw trzeba było z uwagą studiować teksty, by niczego nie pominąć. W przeciwnym razie groziła powtórna wędrowka do biblioteki, wypisywanie rewersów i długie oczekiwanie na realizację zamówienia. Z każdym więc

## Wyznania

tekstem obcowało się podwójnie – podczas lektury i przepisywania fragmentów lub całości. W taki sposób np. udało mi się zebrać nigdy niewznawiane wiersze pomniejszych romantyków, czy obszerne wypisy z korespondencji filomatów. Konieczność ręcznego kopiowania wymuszała głębszy kontakt z autorami i ich czasem.

Dzisiaj co prawda czytanie papierowych publikacji ciągle istnieje, bo jest wygodniejsze niż na ekranie, ale robi się to już inaczej. Powierzchniowo. Dzięki pomocy kserokopiarki, skanera czy cyfrowego aparatu możemy mieć od razu cały tekst lub jego części bez przymusu podejmowania decyzji, co akurat z niego się nam przyda. Wybór odkłada się na później. Jeszcze bardziej ułatwiają rzecz rosnące lawinowo zasoby zdigitalizowanych książek dostępnych w sieci. Tu już nawet przeglądając ich nie trzeba na etapie gromadzenia materiału – starczy zapisać link czy ściągnąć wszystko na dysk. Szczególnie uprzywilejowani są badacze dziewiętnastego wieku – ich epoki bowiem nie dotyczą już prawa autorskie. A książek wychodziło wówczas mnóstwo, toteż sytuacja przypomina bajkę „stoliczku nakryj się” – setki tysięcy woluminów ma się na wyciągnięcie ręki, bez konieczności opuszczania fotela. Jeszcze niedawno trzeba było po nie wdrapywać się po bibliotecznym drabinie na najwyższą półkę albo jechać do czytelnicy w innym mieście lub kraju, a w najlepszym razie oczekiwać miesiącami na przesyłkę.

Teraz jest łatwo. Bardzo łatwo. W ciągu jednego dnia przy komputerze, szperając w internecie można zdobyć informacje, wymagające kiedyś wielotygodniowego wysiłku. Ta łatwość wszakże – cenna w ustalaniu konkretów: dat, nazwisk, faktów, tytułów itd. – ma też swoją gorszą stronę, a mianowicie powierzchowność kontaktu z tekstami literackimi i literaturą przedmiotu. Zamiast zgłębiać temat skacze się po tematach. Myślenie i refleksja ustępują gromadzeniu. Kopii, skanów, ikonografii, bibliografii, linków. Nieskończona przestrzeń sieci wyzwala niepokój, że nie wszystko się znalazło, że gdzieś trafi się jeszcze na coś ważnego, nie do pominięcia.

W efekcie ma się poczucie nadmiaru. Wszystkiego. Teorii, praktyki, koncepcji, projektów dla nauk o literaturze. Gdyby spojrzeć na to z zewnątrz, nie wdając się w dyskusje i spory, okaże się, że najbardziej rzuca się w oczy brak myśli scalającej cały ten intelektualny i naukowy ruch. I to kusi, i tamto nęci, ale w sumie nigdzie nie sformułowano pytań, co w ten czy inny sposób chce się osiągnąć, do czego się to przyda, co nowego da się tą drogą znaleźć – poza rzecz jasną nowym sposobem opisu rzeczy intuicyjnie znanych każdemu użytkownikowi języka i czytelnikowi literatury.

Przebywanie w sieci nie sprzyja koncentracji na jednym przedmiocie lektury, czytelnik po drodze do książki atakowany jest ruchomymi obrazkami, sensacyjnymi tytułami, innymi ciekawymi stronami czy pozycjami wyskakującymi w wyszukiwarce. Moja generacja i jeszcze ta następna, o dwadzieścia lat młodsza, jest w stanie to zauważyć, poznawać, kontrolować – bo edukację odbywała w tradycyjnej „kulturze papieru”. Teraz jednak wkracza pokolenie wychowane na wideoklipach i grach komputerowych, pokolenie mieszkańców sieci dobrze w niej zadomowionych. Pokolenie, które w szkole uczyło się z podręczników skonstruowanych synchronicznie, komiksowo, skokowo. A literaturę poznawało ze streszczeń i omówień na portalu [sciaga.pl](http://sciaga.pl) czy mu podobnych.

## Zielińska Epoka postpapierowa

Symptomem przeobrażeń, jakie się teraz dokonują są dwie reklamy, widoczne ostatnio w przestrzeni publicznej. Pierwsza to filmik rysunkowy, wyświetlany na ekranach w wagonach metra. Małpka z komiksu, przypominająca słynnego Tytusa zabiera się do czytania – zmuszona do tej czynności brakiem innych rozrywek. Po otwarciu książki małpka wraz ze swoim pokojem nagle znika a ekran wypełnia tajemniczy świat, w jakim pograżyła się w czasie lektury. Intencje tej społecznej reklamy były dobre, realizacja jednak przeciwna zaplanowanemu celowi – dziecko zrozumie z tego, że książka jest rodzajem kina totalnego, a nie jakichś innych nieznanach mu doznań. Kolejna reklama, skierowana do młodzieży, głównie maturzystów, ogłasza sprzedaż kolekcji filmów: *Kanon arcydzieł literatury w mistrzowskich ekranizacjach. 20 filmów na DVD wraz z omówieniami*. W ten właśnie sposób literatura ma dotrzeć do współczesnego czytelnika – z pominięciem tego, co stanowi jej istotę, czyli z pominięciem sztuki słowa.

Trudno buntować się wobec tych tendencji, które rozwijają się żywo i raczej nieodwracalnie. Nie wiadomo przecież, czy to, co z nich wyniknie, będzie lepsze czy gorsze. Na pewno inne niż wszystko, co znamy dotąd.

Najmłodsze pokolenia w przeciwieństwie do starszych mają już zmieniony sposób percepcji tekstów. Trudno im koncentrować się na większych, skomplikowanych językowo całościach. Te dzieci najpierw grały na komputerze, a potem uczyły się czytać. Toteż literatura, którą one stworzą na pewno będzie inna.

W obecnych czasach mamy niepowtarzalną okazję śledzenia, jak powstają nowe gatunki mowy (w sensie Bachtinowskim) w tworzących się dopiero wirtualnych społecznościach<sup>1</sup>. A w ramach tych gatunków teksty o wartościach literackich. I nie mam tu na myśli tylko tych miejsc w sieci specjalnie literaturze poświęconych, gdzie ambicje twórcze autorów są na pierwszym planie. Raczej takie, gdzie wartości te powstają spontanicznie, na użytek czytelników i dyskutantów danego kręgu. Kiedy trafiam na coś takiego, mam wrażenie, że jestem świadkiem narodzin literatury w tym jej najpierwotniejszym sensie – jako indywidualnej ekspresji językowej utalentowanej jednostki integrującej swoim pisaniem całą grupę. Dotąd w „realu” było to domeną kultury oralnej (wielu gawędziarzy słyszało od otoczenia rady, że „powinni pisać”). Teraz – choć wydrukowane na ekranie – to spotyka się z podobnymi reakcjami, ma też równie ulotną formę i znika bezpowrotnie razem ze stroną www, na której się pojawiło<sup>2</sup>.

---

1 Wystarczy wymienić blogi, fotoblogi, komentarze do blogów, pod artykułami, dyskusje na forach, czatach, portalach społecznościowych, pisemne rozmowy przez komunikatory, artykuły z hipertekstem, e-maile, autorskie strony www itd. Szczególnym „gatunkiem” są spammerskie kompletnie fikcyjne teksty (często generowane automatycznie) skierowane wyłącznie do maszyny czytającej w wyszukiwarce Google’a.

2 Tu warto podkreślić, że wiele z tych oryginalnych narracji po wyjęciu z internetowego kontekstu (czyli z rozwijającego się w czasie dialogu z czytelnikami) traci sporo swojego uroku, podobnie jak kiedyś działo się to z zapisywanymi improwizacjami.

## Wyznania

Te moje dość wyrywkowe uwagi powstały na podstawie własnych obserwacji i nie pretendują do naukowej oceny zjawiska. Chodziło mi tylko o pokazanie, jak wielostronnie nowe cyfrowe technologie wpływają na kulturowe otoczenie współczesnego człowieka i zmieniają jego wrażliwość. Nawet tego, kto programowo nie chce mieć do czynienia z komputerem<sup>3</sup>. W badaniach literackich ciągle za mało się to zauważa, ciągle operuje się kategoriami i przykładami z obszaru „przedcyfrowego”. A przecież i widzenie tego tradycyjnego obszaru zmieniła kultura cyfrowa.

Przed nauką o literaturze, a szczególnie teorią literatury (bo historia ma swój określony teren badań mniej zależny od technologicznych zmian) stoi trudne zadanie opisanie obecnych w tej chwili jednocześnie różnych sposobów odbioru literatury. Obok tradycyjnych – słuchania czy lektury wydrukowanego w książce tekstu pojawił się nowy – czytanie w komputerze, a tu spora różnorodność: od autentycznej książki w postaci kolorowej fotokopii wszystkiego, razem z okładkami (dziwnie się czuję, kiedy spotykam dobrze znane mi tomy z naszej instytucyjnej biblioteki udostępniane w cyfrowej kolekcji BN...), przez teksty przetworzone, ale zachowujące paginację oryginału, aż po w pełni cyfrowe formaty bez odniesień do wersji drukowanej. To wszystko na tle białym lub kolorowym, ze stronami zajmującymi część ekranu lub cały. Do tego dochodzą teksty publikowane wyłącznie w sieci, w oprawie graficznej zależnej od fantazji ich autorów. Inaczej czyta książkę papierową ktoś, kto w ogóle nie używa komputera, inaczej ten, co zaczynał tradycyjnie, ale przyswoił nową formę obcowania z literaturą, inaczej wreszcie taki, dla którego pierwszym doświadczeniem jest świat ekranu – filmów i fabularnych gier, a dopiero potem tekstów.

Sprawą badaczy jest opisać skutki, jakie na percepcję literatury mają te rozmaite formy przekazu i odmienne doświadczenia różnych grup czytelników<sup>4</sup>. I jak to prawem sprzężenia zwrotnego odciska się na literaturze. Inną zupełnie kwestią będzie przyszłość filologii i edytorstwa. Nie zamierzam teraz rozwodzić się nad tym intrygującym zagadnieniem, skończę pytaniem: czy Muzeum Literatury i inne tego typu placówki myślą już o zabezpieczeniu i opracowywaniu twardych dysków pisarzy?

---

<sup>3</sup> Nie da np. się uciec od komputerowej grafiki składu książek i czasopism (często nawiązujących do interfejsu Windowsów czy znanych stron internetowych), a tym bardziej od wszechobecnych na ulicach szablonowych produktów Photoshopa – wszelkie szyldy, napisy, neony, plakaty, banery i reklamy pochodzą z tego źródła, nie ma już niepowtarzalnych, ręcznie malowanych szyldów przez mniej lub bardziej profesjonalnych artystów, kolory też nie są już tak zróżnicowane – ze względu na ograniczone możliwości drukarek.

<sup>4</sup> W naszym Instytucie mamy wspaniały materiał do badań porównawczych tego rodzaju, czyli archiwum prac pisemnych finalistów Olimpiady Polonistycznej, gromadzonych od początku jej istnienia, a więc prawie 40 lat (co daje około 6 tys. wypracowań). Ostatnie dwa, trzy roczniki, to już młodzież wychowywana przed ekranem.

**Zielińska** Epoka postpapierowa

## Abstract

**Marta ZIELIŃSKA**

**Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)**

### The Post-Paper Age

*A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.*

On the variegated influence of new technologies on present-day human sensitivity and cultural surroundings – or, literature on the screen and literary scholars using their computers.